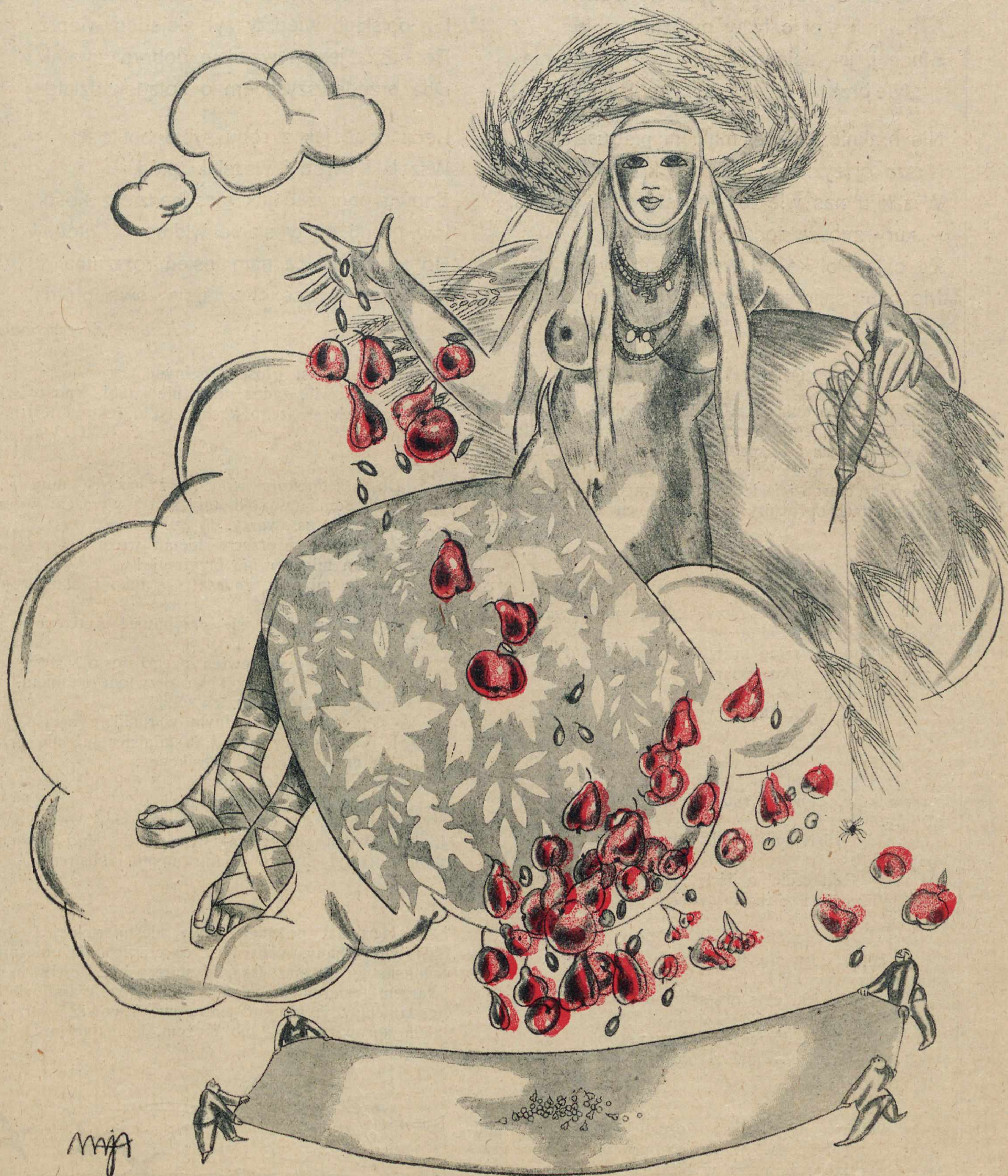
ROK II. Nr. 41. CENA N-RU Mk. 1·— K 2·— 11. PAZDZIERNIKA 1919.

SZCZUTEK

POLSKA JESIEŃ

Rys. M. Berezowskiej



A to, co rzuca nam jesień rozrzutna, paskarze chytrze chwytają w swe płótna

POLSKA JESIEŃ

Cudną jest jesień, gdy z królewskim gestem
Rozdziela światu hojne dary swe.
Przenica w młynach sypie się z szelestem,
A mielnik stoi cały w mącznej mgle.
Słuchaj, jak śpiewa każde koło w młynie:
— „Nie braknie chleba dziś w polskiej krainie!“ —

Nie braknie chleba, mąki ni pietruszki,
Nasza ojczyzna to rolniczy kraj.
Wszak u nas wierzby nawet rodzą gruszki,
A kury znoszą rocznie tyle jaj,
Że całą Polskę od wsi do stolicy
Możnaby snadnie skąpać w jajecznicy.

A więc dlaczego minister nas straszy,
Że mamy tylko cynamon i pieprz?
Niejeden obcy utył z polskiej kaszy
I z polskich wieprzy żył niejeden wieprz.
Bo nasza jesień wzorem dobrych matek
Dba przedewszystkiem o żołądek dziatek.

Lecz choć jak z rogu sypie obfitości
Wszelaki owoc i wszelaki płód,
Znowu obgryzać jak pies będziesz kości
I w progu chaty stanie widmo — głód.
Bo to, co rzuca nam jesień rozrzutna
Paskarze chytrze chwytają w swe płótna.

Henryk Zbierzchowski

KOCHANY SZCZUTKU!

Pewnego dnia jakiś złośliwy osobnik dostał się w godzinach rannego urzędowania na kurytarz Ministerstwa aprowizacyi i zapewne przez psotę krzyknął głośno: „Łapaj złodzieja“. Za parę sekund, jakby pod dotknięciem czarodziejskiej wróżki, wszystkie biura tegoż Ministerstwa opróżniły się ze swoich współpracowników.

*

— Dlaczego pepesowy „Robotnik“ zwalcza tak zajadle ministra Lindego?

— Bo już samo nazwisko Linde jest dla P. P. S. prowokacyą — jako apokryf.

— Skądże?

— Li — N. D.

*

Szef pewnej instytucyi warszawskiej zażądał od urzędników, którzy wrócili z urlopów — podań o te urlopy.

Gdy zdziwieni pytali, dlaczego to mają czynić odparł:

— Faktycznie byliście panowie na urlopie, ale nie byliście na nich formalnie.

*

Janek uczy się w okopach do matury. Władek mu przerywa:

— Jaki jest czas przeszły od „oficer kasowy“?

— Zwarjowałeś?

— c. k. Feldwebel! a futurum?

— Wiem, ul. Zamarstynowska! (lwowski kryminał wojskowy.)

*

W jednem z miast Poznańskiego teatr. Publiczność zachwycona. Miejscowy proboszcz daje przyjęcie, na które zaprasza wybitniejszych aktorów i dyrektora teatru. Je się i pije rzetelnie. Wreszcie gospodarz wznosi toast głosem pełnym wzruszenia:

— Panowie, żadna praca nie hańbi, wnoszę więc toast na cześć waszego kochanego dyrektora teatru.

*

Do przedpokoju jednego z naszych ministrów wpadł jak bomba wysoki, tęgi pan z wyrazem powagi i dostojeństwa na twarzy.

Zerwał się naprzeciw niemu woźny.

— Pan minister nie przyjmuje!

— Co mi pan gadasz! — fuknął starszy pan rozbierając się.

— Pan minister nie przyjmuje! Audyencya już skończona.

Ale starszy pan pewien swego dostojeństwa, machnął tylko ręką i ruszył ku drzwiom gabinetu.

Woźny zasłonił drzwi sobą.

— Ja pana pod żadnym warunkiem wpuścić nie mogę! — protestował — Pan minister już nie przyjmuje. Ja mam wyraźną instrukcyę...

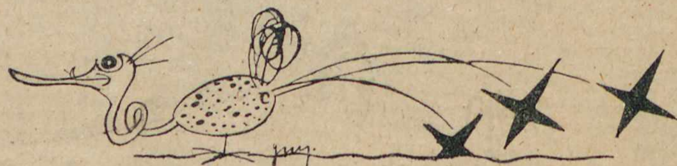
— Błaźnie jeden, proszę się usunąć!

— Nie mogę, proszę pana!

A w czasie kłótni pokazało się, że natręt którego woźny nie chciał wpuścić do jego własnego gabinetu, był świeżo mianowanym ministrem.

*

Herostrat pożądał sławy nieśmiertelnej i spalił świątynię Djany, w dzisiejszych czasach dla unieśmiertelnienia swego nazwiska, wystarczy być uczciwym paskarzem, referentem ministeryalnym w Warszawie, intendantem, dyrektorem teatru we Lwowie, urzędnikiem aprowizacyi — lub mężem, kochającym... własną żonę.



ZJEDNOCZONA NIEPODLEGŁA

Rys. M. Berezowskiej



I tak dzięki Bogu mamy znowu trzy zabory: prowizoryczną Galicyę, plebiscytowy Śląsk i autonomiczną Litwę.

NA WSCHODNIM FRONCIE

Będzie z nami chyba źle na wschodnim froncie.

A to dlaczego?

Bo Bolszewicy nas stanowczo przelicytowali w akcji.

Jakto?

Ponieważ, gdzie tylko Polacy przyłożą rękę, tam Bolszewicy zaraz dają nogę.

NA GÓRNYM ŚLĄSKU

— Na cześć Hindenburga przezwano Zabrze — Hindenburg. Ciekaw jestem, które miasto zostanie nazwane na cześć Noskego lub Hoersinga?

— Już jest.

— Które?

— Katowice.

*

— Czemu koalicję nazywają też entente?

— Bo wszystkie słuchy o jej interwencji to ente i jeszcze raz ente (=kaczka).

GÓRA i MYSZ

W zrozumieniu wielkiego znaczenia floty dla naszego Państwa, Starostwo Żywieckie pierwsze poczuło się w obowiązku pośpieszyć z ofiarą w kwocie 210 koron i 60 halerzy na tak doniosły cel. Suma ta została złożona w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej w równych częściach na dwa specyalne conta: stworzenie floty wojennej i popierania floty handlowej.

PRZYSŁOWIA

Co kraj, to pogrom Żydów.

Gdzie się dwóch bije, tam koalicya wysyła misyę.

Czego się Jaś nie uczył, to będzie referował w ministerstwie.

Czem chata bogata, tem na starość trąci.

Kto się na gorącem sparzy, ten woła „psiakrew."

JEDNOŚĆ TRAFIKANTÓW

Na czem polega jedność w Polsce? Pytanie zawsze ambarasujące. Ostatnio wymownego komentarza na temat tego pojęcia dostarcza warszawski „Związek detalistów tabacznych — „Jedność". Polega on na tem, że u każdego detalisty jest inna cena papierosów, w jednem tylko wspólna: zawsze wyższa, niż być powinna.

COŚ PRZYJEMNEGO

(Autentyczne).

W pewnym dzienniku polsko-amerykańskim znalazło się następujące ogłoszenie:

Józef Kwiatek, starszy żołnierz 1. dywizji Polisch-armee generala Hallera, zgłosi się u Johna Eberle (New York 361 Clyborn-Are), a dowie się coś bardzo przyjemnego.

N. B. Jego żona w Europie umarła.

STOSUNKI W POLICYI

— Staję jutru do konkursu na dostawę drzewa dla wydziału zaopatrywania, ale boję się tego szelmy Klepalskiego, bo gotów ofiarować lepsze warunki.

— Daj mi procent od zarobku, to ci całą rzecz urządzę.

— E, doprawdy? Jakim sposobem?

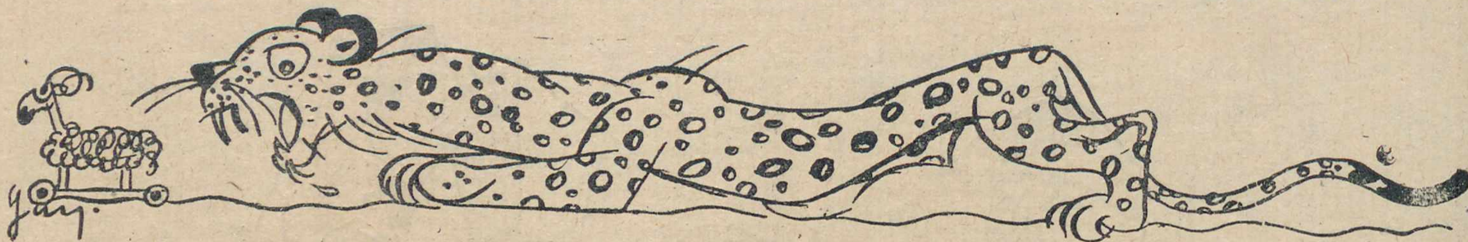
— Mam stosunki w policji. Poproszę, żeby dziś w nocy zaaresztowano Klepalskiego, jako podejrzanego o bolszewizm...

KLEPTOMANIA

— Dlaczego nie powieszono dotąd ani jednego urzędnika-złodzieja?

— Owszem, był już jeden wyrok, ale kat ukradł postronek i uciekł.

Rys. K. Grusa



M. IBANESY CASTRO

(AJZYK BLUMENTAL)

Z cyklu: Wczesne lato.

1. KWIATY MIESIĘCZNE

Bielusieńkie, różowiusienkie, bordo —
kwiaty miesięczne...
No, mnie się rymy cisną hordą —
wdzięczne.

Zosia Rosencweig, Salusia Himmelblau,
Emma Kohn — i ta ruda Aldona Kapelusznik —
one otaczają moją jaźń —
niby nabrzusznik!

Wy mi powiedzcie, moje panienki
śliczne —
Dlaczego to kwiaty nie nazywają się lepiej:
perjodyczne?

PASEK

Pasek? Dlaczego pasek? — Idjosynkrazja!
Batory zdobył Psków — a my Borysław.
Niech sobie gada zdrów Andrzej, czy Zysław:
Antysemityzm jest. Polska, to Azja!

No, ja się pytam was: ten cały ogrom,
od samych dużych Tatr — po błota pińskie —
ma zostać leżeć still? — Rządy babińskie!
No, czy tu przecież był — czy niebył pogrom?

Co jest? Gdyby nie my, tobyście mieli
gumowych troszkę... tych... i już nie więcej
ale to towar jest dla trzech tysięcy:
z tym sobie prześpi pan — przy kim pościeli...

Ale słonina? Smalec? Żelazo? Skóra?
Skąd się to bierze tu, no, pomyśl sam pan:
wasze ułany chcą, żeby był szampan,
lecz prócz ułanów jest także Petlura...

MIŁOŚĆ

Dziś się popsuła obyczajowość,
Panienki na pensji mają dziecko.
Anusz z Warszawy dużą niecką
wylewa obcokrajowość..

Żeby ten Anusz dbał, by Hanusz
nie robił Hanim z waszych Nanusz,
toby Priłuckij trząsł zarówno
Aleją Róż — i Mazowiecką...

A to się wszystko zowie: miłość.
W odradzającym się narodzie
Amorek hula na swobodzie
i stara się o ton otyłość...

A to się zowie także: świństwo
Gdy się panienka roz — prrr! — słodycza,
ledwo poznawszy Mickiewicza,
już poznająca macierzyństwo!

JAZDA NA ROWERZE

W samej rzeczy się nie rucha —
a nogami przydeptuje,
moje serce radość czuje, —
Hu — ha!

On nazywa się cyklista
i przejeżdża się po wszystkiem
czy to muszka śpi pod listkiem,
czy to leży wielka glista...

On nazywa się cyklista
i nogami szybko kręci
i tak leci bez pamięci
jak jakiś kapitalista!

INTENDANTURA

...Poco ja mam
powiedzieć wam
co jest wiadome mnie — i wam!
— Ja niechcę siedzieć w kryminale.

Owszem, ja znam,
panów i pań
Co mówią: złodziej, to jest drań.
— I owszem: ja to chwalę.

NIEPODLEGŁOŚĆ

Mnie się czasem wydaje, że niejeden człowiek
jest, jak owa niewiasta, która ledwo wstała,
pozbywszy się boleści od „obcego ciała“ —
zaraz powiada, z drżeniem podkrążonych powiek:
— Był twardy. Ale szkoda, żem dłużej nie spała!

WARCHOŁY

Rys. K. Gruša



Różne z „kuryerków“ zwarcholone chłystki
Wzajemnie sobie wydrapując oczy
Wołają głośno aż echo się toczy:
— „Polska, panowie! to są nasze świstki!“

NA BAŁTYCKIM FRONCIE

Rys. K. Mackiewicza



Żołnierz z armii Goltza: Gott sei Dank! i znowu nawiązujemy normalne stosunki handlowe z Rosyą

DROBNE WĄTPLIWOŚCI

— Dlaczego misja polska do Kołczaka wyjedzie dopiero za miesiąc?

— Ano, bo trzeba jeszcze to i owo zbadać.

— Naprzykład?

— Przedewszystkiem: czy do składu naszej misji nie weszli jacy bandyci, albo szpiedzy; po drugie: gdzie tego Kołczaka szukać, a po trzecie: czy on wogóle istnieje.

LIST WILHELMA DO POZNANIA

Koło ratusza poznańskiego znaleziono następujący list:

Do Prześwietnej Rady miasta Poznania!

Donoszą mi moi wierni w Poznaniu, iż mimo przewrotu polskiego utrzymały się tam nazwy ulic Wilhelma, Hohenzollerna, Ludwiki, Augusty i tp. Stało się to dzięki Waszej polskiej większości w Radzie miejskiej, która, znać, postanowiła zachować pamiątki Naszego Domu i nie zrywać tradycyi, uświęconej przez Boga niemieckiego.

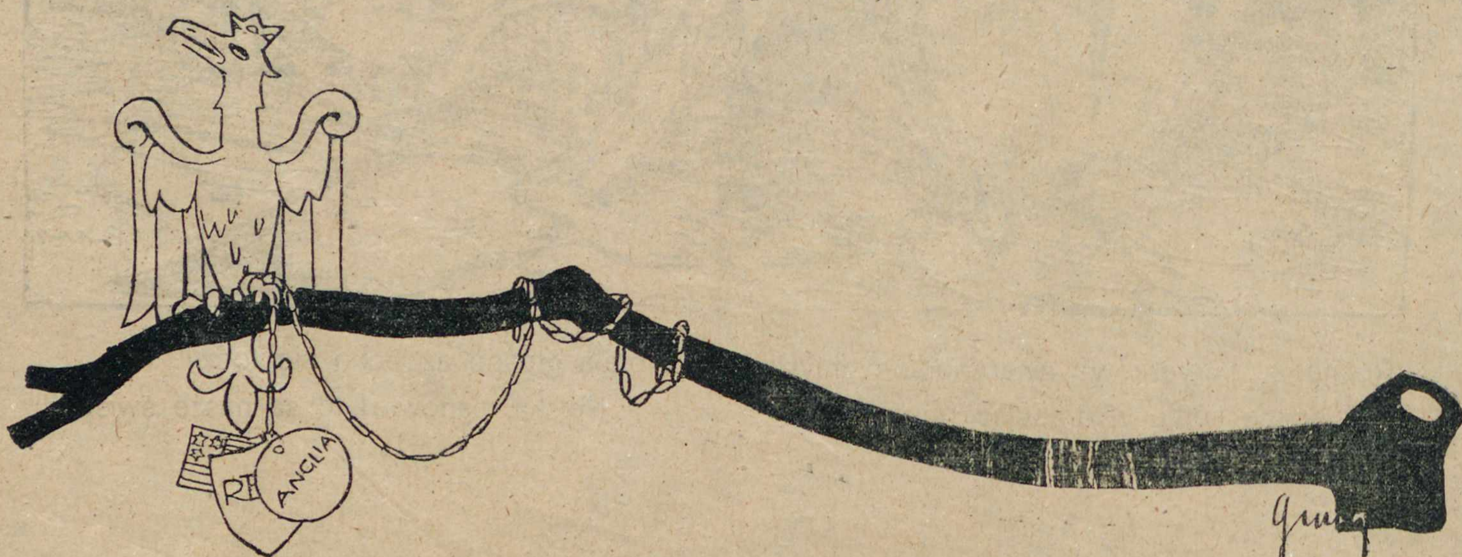
Ten pietyzm wzruszył Mnie do głębi. Potrafię to cenić. Prawdziwych przyjaciół poznaje się tylko w nieszczęściu, to też jest potrzebą serca Mego wyrazić Wam, Prześwietni Panowie Rada, Moje cesarskie uznanie, i zapewnić Was, że order „Kaiserstreu", który to na wygnaniu ufundowałem, napewno Was nie minie.

W tym objawie Waszego przywiązania do Naszego Domu widzę dowód, że Wy Panowie Radni wierzycie w to, co i Ja wierzę, tj. że dom nasz będzie panował nad Rzeszą, a i Wasza Polska Nam się także dostanie, a więc tak, czy siak, Poznań znów zazna łask Naszego Tronu, który zajaśnieje jeszcze większym blaskiem niż przed wojną.

Tu w ciszy holenderskiej dużo myślę i przychodzę do przekonania, że najlepszą maksymą życiową, to polskie „jakoś to będzie". Niech ten dowód łaski cesarskiej zachęci Was do dalszego wytrwania w Swym świętym uporze (choć to podżegacze polscy i urwipolcie zowią niedołęstwem automatycznem). Wierzcie Moi treue Posener Bürger, **że jakoś to będzie!**

Wilhelm ex rex, ale i in spe rex

Przepisał Reflex



PRAWDZIWA MIŁOŚĆ

Rys. K. Grusa



On: Najdroższa! choć wojna trwa już pięć lat, ja kocham cię miłością jeszcze przedwojenną

DWIE TEORYE

Kto z ludzi na świat patrzy okiem bystrem
Ten rozmaicie sobie myśli o tem
Naprzykład: Czy też głupstwo przed ministrem
Na świat przychodzi, czy się rodzi potem?
U nas dwie zasie mędrców kategorye
Dwie wytworzyły w tej sprawie teorye.
Jedna w głębinach matczynego łona
Ministrowego wprzód widzi embryona
Druga przeciwnie o tem znów wywodzi:
Wprzód głupstwo, potem minister się rodzi
WFurda teorye. Fakt, że po porodzie
Minister z głupstwem, w dobrej żyją zgodzie.

MAJĄ NOSA

Czy wiecie moi drodzy przez jakie to losy
Natura Morgentauom dała duże nosy?
Kto jest trochę domyślny, ten zaraz odgadnie:
Aby polski interes wywąchać dokładnie.

TROCHĘ ZAPÓŻNO

Wieloletni pracownik pewnej instytucyi miejskiej w Warszawie zachorował obłożnie. Żona jego wniosła podanie o zapomogę doraźną dla ratowania życia biedaka. Podanie poszło — ale i nieszczęsny chory poszedł z tego świata. Dopiero w pół roku po jego śmierci otrzymała wdowa odpowiedź, że instytucya zwróci się do swego lekarza, by zbadał stan zdrowia chorego i orzekł jakiej pomocy on potrzebuje.

Oczywiście przez ironię losu nieboszczyk był rodem z Galicyi.

BIAŁE KRZYŻE

Mąż (wściekły do żony). Nie wiem, na jaką intencję wydekoltowałaś się dziś na plecach poniżej pasa?!

Żona. Ależ mój drogi, wszak raut dzisiejszy jest na cele „białego krzyża“! —

POZNAŃCZYCY

Dwu gości restauracyjnych nawiązuje znajomość.

Pierwszy, Poznaniak, przedstawia się jako kupiec kolonialnych towarów.

Drugi, galanterji.

— A ja jestem profesorem uniwersytetu poznańskiego.

Poznaniak:

— A co pan robi pozatem.

GALICYANIE W MINISTERYUM

Szef sekcji pewnego ministerjum wydał zarządzenie tej treści, że jeśli w danym biurze pracuje więcej, niż dwu pracowników, nie wolno im w czasie godzin urzędowych porozumiewać się ustnie, a tylko pisemnie.

Młody urzędnik, pochodzący z Krakowa, któremu polecono to obwieszczenie genialnego szefa dać do przepisania na maszynie, spytał się w ilu egzemplarzach ma być odbitka.

— W dwudziestu pięciu — zawyrokował szef.

— Adeż panie szefie — odrzekł młody urzędnik — mamy wogóle 15 urzędników.

Szef zmarszczył jowiszowe brwi i już miał wybuchnąć gniewem, gdy naraz rozjaśnił sardonicznym uśmiechem usta i rzekł:

— Prawda, pan z Krakowa. Ach ten wasz galicyjski formalizm i biurokratyzm.

*

Tenże sam szef sekcji po pewnym czasie wydał drugi okólnik, zakazujący urzędnikom i urzędniczkom wychodzenia „na stronę“ bez opowiedzenia się naczelnikowi wydziału lub w jego nieobecności urzędnikowi wyższemu rangą, tak, by ranga 7-ma opowiadała się randze 6-tej, a ranga 6-ta randze 5-tej.

*

Rozmowa naczelnika wydziału i szefa sekcji w pewnem ministerjum:

Szef:

— Powiada pan, że wszystkie papiery w porządku?

Naczelnik:

— Tak, panie szefie, doktorat dwu wydziałów filozoficznego i prawnego.

Szef:

— I prosi tylko o posadę pomocnika referenta?

Naczelnik:

— Tak, panie szefie.

Szef:

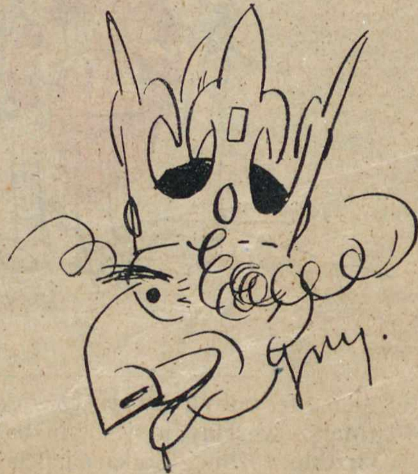
— Królewiak??

Naczelnik:

— Tak, panie szefie.

Szef:

— Nie, panie kochany. To niemożliwe. Musi być metryka sfałszowana. To pewnie galicjanin.

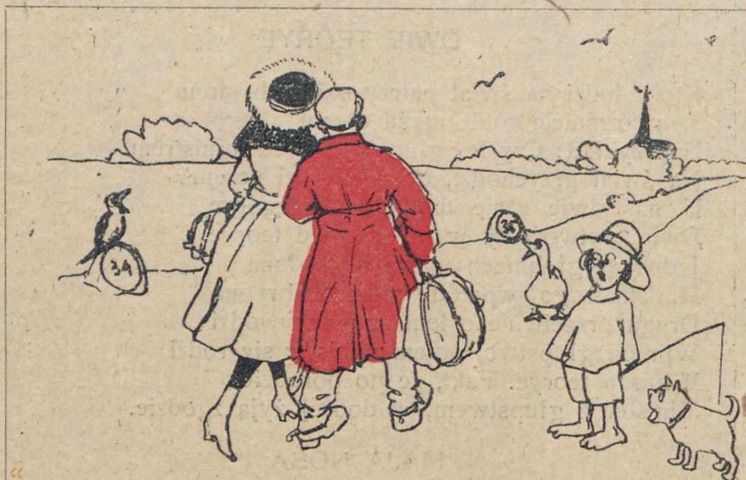


Kierownik literacki Stanisław Wasylewski. Kierownik artyst. Kazimierz Grus Wydawca i redaktor odp. Alfred Altenberg
Klisze wykonane w zakładzie art. graficznym „Unia“. Drukiem Ign. Jaegera Lwów, Sykstuska 33.

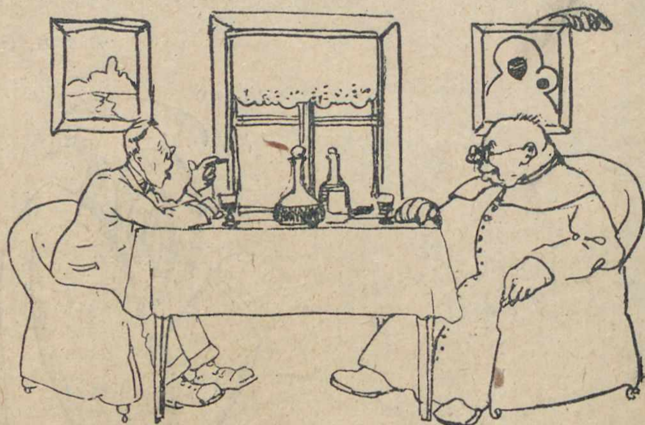
OGNIEM I MIECZEM, CZYLI PRZYGODY SZALONEGO GRZESIA — POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

ROZDZIAŁ XXVII.

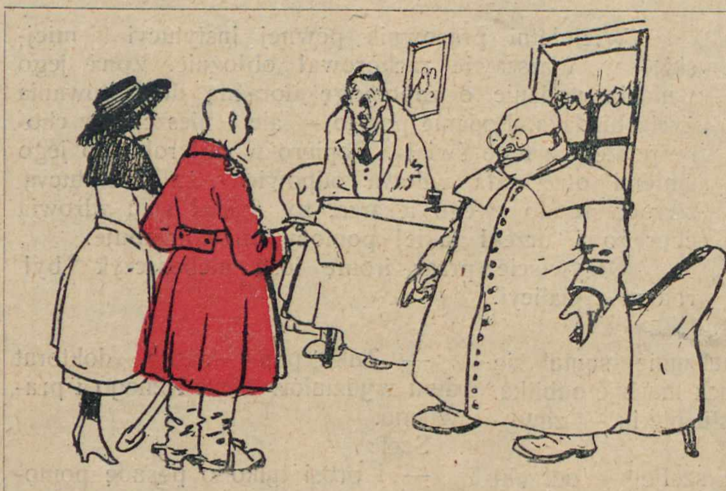
Rys. K. Mackiewicza



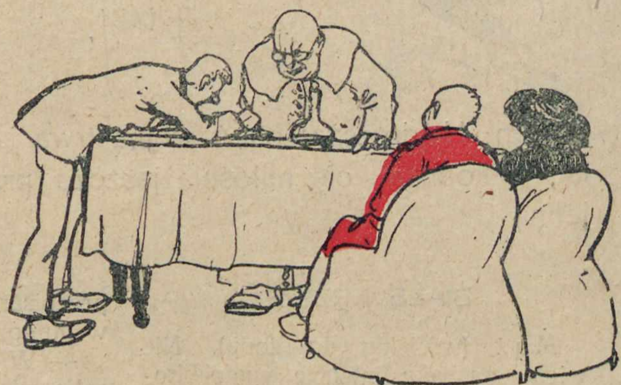
I Grzesiowi w myślach stają
Przejścia z ubiegłego rana:
Wczoraj jeszcze o tej porze
Szli pod rękę do plebana.



Pleban właśnie przy śniadaniu
Siedział z panem Mackiewiczem,
Który już po piątej wódce
Głośno się zachwycał Nitschem.



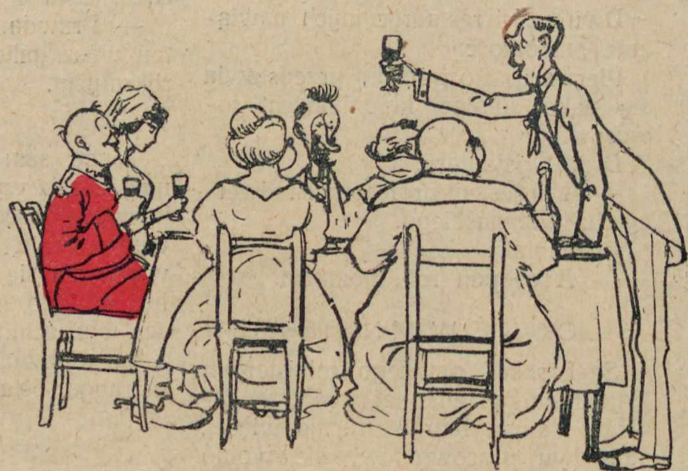
Nagle drzwi się otworzyły
Grześ się zjawił z narzeczoną.
„My prosimy bardzo pięknie,
By nas dzisiaj poślubiono“.



Gdy w hymenu święte progi
Taki głos cię silny woła
Zapiszemy generalia
I marsz Grzesiu do kościoła.



Ślub się odbył, wraca czwórka
(Marsz weselny to jest służba)
Grzesio z żoną, ciotka Ciapcia
I Mackiewicz, śliczny drużba.



Życie różne płata figle.
Komuż z was się to spodoba?
Wczoraj uczta i toasty
A dziś doktor i choroba.